

miejsu gdzie dzisiejsza katedra. Narbut zaś sądzi, że świątynia Perkuna była murowaną i że na tych samych ścianach wzniesiono później kościół katedralny; a popiera swe przypuszczenie tem, że pierwsze postanowienie burzenia bałwochwalni zapadło 10 marca 1387 r. Porównując tę datę z datą poświęcenia kościoła, uważa za niepodobiestwo ażeby, przy ówczesnym stanie sztuki budowniczej, można było w tak krótkim przeciągu czasu wzniesić gmach do tyła okazały od fundamentów, ozdobić go zewnątrz i wewnątrz i poświęcić.

Sądząc o kształcie pierwotnej katedry z rysunku Knaffusa, zamieszczonego w pracach pomniejszych Narbuta, mamy prawo przychylić się do zdania pierwszego dziejopisa Litwy, gdyż niezwykła szerokość świątyni i cały jej kształt naprowadzają na myśl, że ściany jej musiały uprzednio stanowić jakieś ogrodzenie bez dachu; lecz znowu nie nam nie może służyć za rękojmię autentyczności tych rysunków Knaffusa. (1).

Za opinią Narbuta przemawia jeszcze ta okoliczność, że w pierwiastkowym kościele chrześcijańskim, przy nawracaniu pogan, tam zwykle zakładano świątynie prawdziwej wiary, gdzie się uprzednio wznosiły bałwochwalnie pogańskie, albo gdzie były gaje, drzewa, kamienie, uroczyska od pogan czczone, lub jakimkolwiek bądź bóstwu poświęcone; trzeba było bowiem toposrem uderzyć w spróchniały pień pogaństwa, by na jego zwaliskach zabłysła jutrznia chrześcijaństwa na Litwie i na zgaszonych Znicza popiołach, krzyż Pański rozpostarł swe ramiona nad zgromadzonymi, u stóp jego nowo ochrzczeni.

Lecz aby nowe światło opromienie mogło ciemnie sere i umysłów i zmusić je do zrzeczenia się przesądów dawnych, trzeba było dotykalnie przekonać o nieudolności bogów pogaństwa, których zemsty lękali się Litwini. Dla ludu spożytego i sponiewieranego niewolą, nowa wiara musiała zjawić się silna i majestatem otoczona. To nam tłumaczy okazałość wędrówki apostolskiej Jagielly i Jadwigi i środki gwałtowne przy burzeniu bałwochwalni użyte. Przypatrując się tej ruinie, pogaństwo wzdygało się na widok świętokradztwa takowego, płakało skrycie nad nieposzanowaniem czei przodków i wiary praocjów, ale nigdzie nie było oporu, bo lud nie miał woli własnej. Przemawiał zaś książę, a gdy taka była wola książęca, gdy obaczono iż bóstwa pogańskie dają się bezkarnie niweczyć, ścinać, zabijać, ochłoneła z trwogi ludność pogańska i oświadczyła, że chce się ochrzcić.

Tak chęć, zrazu bezwiedna, może dary szat białych sukiennych, przy chrzcie ofiarowanych, mająca głównie na względzie, była źródłem odrodzenia się Litwy. Przyjmując chrześcijaństwo, musiała przyjąć od sąsiadów ich zwyczaje i prawa.

Wracając do katedry wileńskiej, na potwierdzenie dowodów Narbuta, że świątynia ta była tylko przeobrażoną pogańską bałwochwalnią, możemy przytoczyć list św. Grzegorza papieża do św. Augustyna, apostołującego na wyspach brytańskich, w którym właśnie podobne środki są zalecane.

Zapewne wielki dosć zachodzi przedział co do czasu, ale zwyczaje kościoła nie ulegały zmianom, i przy wprowadzeniu wiary św. na Litwie postępowano zupełnie podobnie.

List ten papieża brzmi następnie:

„Chrześcianie nie mają być skwapliwi w niszczeniu świątyń pogańskich, ale powinni tylko obalać bałwany ich bożków, skrapiać święconą wodą, wznosić ołtarze i umieszczać w nich relikwie świętych. Jeżeli te świątynie są gruntownie zbudowane, trzeba tylko w nich odmienić przedmiot czei i złego ducha zastąpić wyobrażeniem prawdziwego Boga; a to dlatego, żeby lud, widząc że jego świątynie są zniszczone, dobrowolnie błędów się swych wyrzekł, a prawdziwego Boga poznając i chwalać, do miejsc do których przywykł, snadniej się gromadził.“

O wewnętrznym urządzeniu katedry pierwotnej, najlepsze nam może dać pojęcie dziennik podróży wielkiego szpitalnika zakonu, Konrada hrabiego Kyburga, który w r. 1397 zwidził Wilno, w charakterze posła nadzwyczajnego od Krzyżaków pruskich do w. ks. Witolda. (2).

Dziennik ten, zapewne dla zaspokojenia ciekawości jakiej wysokiego osoby, przyjaznej zakonowi, był sporządzony, nie zaś dla samego zakonu; wnosimy o tem z tej okoliczności, że hr. Kyburg w relacji swojej zamilcza po co jeździł do Wilna, przelizga się zrzecznie omówieniami co wskórał, a głównie zwraca uwagę na zwyczaje i sposób życia narodu.

Po opisanu odwiedzin biskupa wileńskiego i uczył

(1) Architekt Knaffus, zmarły w Wilnie 1790 r. Podług jego planu stało w Wilnie obserwatorium astronomiczne.

(2) O poselstwie tem spotykamy wzmiankę w liście w. mistrza do mistrza inflanckiego. (Judex C. Dipl. Napierskiego nr. 526.)

przezeń ofiarowanej gościom dostojnym, tak dalej ciągnie swój dziennik hr. Kyburg: (1) „Ku wieczorowi przybył przewodnik od biskupa przysłany, kapłan podżyły, na brodzie i głowie białutenki włos mający. Kiedyśmy się z nim wybrali pójść do kościoła, już było blisko zachodu słońca. Nowy nasz towarzysz był członkiem kapituły, nazywał się Berwaldus, Niemiec rodem, z Augsburga podobno. Powierzchość tej katedry zadziwia ogromem: jest to czworobok podłużny, wzniesiony z cegły i kamienia polnego, ma raczej zameczka, niżeli świątyni pozor. Była bowiem bałwochwalnia litewska, zewnątrz w ścianach niczem nieodmieniona, prócz przodowej, ozdobionej w smaku terazniejszym, wnętrza i liczby okien. Dach ogromny, odpowiedni szerokości budowy, wspiera się na filarach przez sufit przeciągniętych, na rogach cztery wieżyczki, po dwie z każdego boku, i trzy inne, jedna nad przodową wystawą, druga na środku dachu, trzecia na tyle. Ta przodowa wystawa jest trójkątną, żadnymi ozdobami nieokrytą; w jej oknach wiszą dzwony, ale niewielkie. We środku trzy rzędy grubych filarów rozdzielają kościół na cztery nawy. Wielki ołtarz stoi na miejscu pogańskiego, wiecznie gorejącego ogniska, od ściany tylnej w znacznym oddaleniu; za nim filar, przed nim filar, z boku więc tylko stojąc, można widzieć kapłana mszę odprawiającego. Niemal jest ołtarzy w głębi naw i przy filarach, ozdób niewiele znaczących, są i przegrody nakształt kaplic, kratami obwiedzione, wcale niewytworzone. Wszelako lichtarze stojące i wiszące, podlampowe świeczniki (kandelabry) drogich metalów blaskiem polyskują; niektóre obrazy kosztownie ubrane, zakrytya dosyć dostatnia. Nadgrobków żadnych. Zmrok zapadający w tej, z siebie dosć ciemnej, świątyni, jakiś melancholijny urok na nas wywierał.

Lampy tu i owdzie ciągle gorejące, żywszy coraz odbłask wydawać począły.

Śpiew monotony chórzystów, powtarzających psalmy w głębi jednej nawy, ustał niebawnie i postrześliśmy rzęsiście światło w końcu prawej nawy; były to świece zapalone na ołtarzu św. Jana Chrzciciela. Lud, chociaż licznie zgromadzony, niknął prawie w tym ogromie gmachu, tylko pewien natłok dał się widzieć pod wspomnianym ołtarzem. Posłyszeliśmy śpiewanie kapłana intonującego nieszpory, potem chóralny śpiew bardzo harmonijny. Po odśpiewaniu psalmu, na górnej galerji, jaką każda nawa miała ze strony głównego wnijscia, prawie nad naszymi głowami, rozległ się odgłos narzędzi muzycznych: trąby, oboje, bębny, kotły ogromne, wydały taki dźwięk i huk, żeśmy rozumieli słysząc wrzawy wojennej udawanie. Lecz to wszystko było jakoś harmonijnie, muzykalnie; grzmiące tony słabły zwolna i w końcu zwały się z pięknym męzkim głosem, mocno i wyrazisto śpiewającym: *Gloria Patri et Filio* etc.

Zdaje się, robi dalej uwagę hr. Kyburg, że ten sposób (przy tak dźwięcznej muzyce i śpiewaniu doskonałym) odprawiania nabożeństwa, stosowniejszym jest dla ludu, który niedawno bałwochwalstwo odrzuciwszy, potrzebował zmysłowego wrażenia, aby się przejął umyslowie czeią Boga prawdziwego. Lud na wyrazy *Gloria Patri* upadał na twarz, i myśmy to samo powtórzyli, jakbyśmy widomą przytomnością Trójcy Najświętszej owionięci zostali. Przy śpiewaniu *magnificat*, dzwony się odezwały w liczbie czterech. Jest wprawdzie wieża okrągła, tuż przed wnijsciem do kościoła, lecz na niej dzwonów nie widać; stoi bez wierzchu, raczej do baszty obronnej, niżeli do dzwonnicy podobna. Jakoż okna w niej wysokie a wąskie i nieregularnie rozłożone. (2).

Władysław Jagiello, acz niedawno nawrócony, wierzył głęboko w Boga chrześcijańskiego i w swę troskliwość o byt kościoła w Litwie, uposażył hojnie katedrę i kapitułę wileńską. Nadania te powiększył jeszcze Władysław, przeznaczając kościołowi i biskupom jego znaczną część miasta Wilna. Biskup otrzymał nadto dom murowany, na ciągle mieszkanie dla siebie i swych następców, w obrębie zamku dolnego.

W latach następnych, wśród zatrudnień wojennych, nie zapomniał jednak w. książę Witold, wierny raz powziętemu przywiązaniu do wiary rzymskiej, coraz więcej wzbogacać kościół katedralny wileński. Przywilejem swoim, datowanym w Wilnie 1396 r., za zgodą i pozwoleniem króla Władysława, nadaje Witold kapitule tegoż kościoła dobra zwane *Cudzieniszki*, niedaleko zamku Miednik, z obowiązkiem odmawiania codziennie prawie mszy za dusze zmarłych swoich braci, książąt: Kaźmirza Korygielly i Aleksandra Wigunta. W rok potem Władysław Jagiello, współ-

(1) Pamiętnik ten s. p. Żegota Onaciewicz na język polski przełożył.

(2) Baszta ta, jak ją opisuje Kyburg, została do dziś dnia. Służy ona za podstawę dzwonnicy katedralnej, która widocznie była później budowaną.

KOŚCIÓŁ KATEDRALNY

W WILNIE.

Historja tej świątyni ściśle jest z historją Wilna związana, gdyż jej założenie sięga czasów pierwszej apostolskiej wędrówki na Litwę nowo nawróconego Jagielly i świętobliwej Jadwigi. Wszystkie klęski, jakie miasto dotykały przez pięć wieków ostatnich, odbiły się zniszczeniem na murach tej świątyni, która pokilkakroć przez pożary niszczone, zawsze się z gruzów dźwigała, zawsze piękniejsza, zawsze skupiając u swych ołtarzy wiernych gromady.

Historja katedry wileńskiej mogłaby być traktowaną z dwojakiego punktu widzenia: najprzód ze strony duchowej, t. j. zapatrując się na nią jako na stolicę biskupów wileńskich, kręśląc obraz zapasów katolicyzmu z pogaństwem, przebiegając cały szereg usiłowań, mniej lub więcej szczęśliwych, bezinteresownych lub interesowanych, stanu duchownego, przez pięć wieków istnienia chrześcijaństwa na Litwie, i wykazując nareszcie co się za wpływem jego zrobiło dla oświaty ludu, dla rozkrzewienia w massach zasad zgody i miłości bratniej; powtóre: ze strony materialnej, t. j. spisując wiernie, ile na to pozwola źródła historyczne, wszystkie zmiany jakim sam gmach podlegał od czasów jego założenia, aż do chwili obecnej.

Bezwątpienia pierwsze zadanie przyniosłoby więcej dla ogółu korzyści; lecz jest to przedmiot do wielkiej pracy historycznej, do której sumiennego wykonania nie czujemy się na siłach, i dlatego musimy się ograniczyć na skręśleniu historyi samego gmachu. Każdy wedle swęj możności....

Co do czasu założenia, wszyscy historycy zgadzają się na jedno, że świątynia ta była ukończoną i poświęconą w r. 1388 d. 7 maja, przez arcybiskupa gnieźnieńskiego Bodzantę, który nazajutrz w dniu św. Stanisława, pod którego wezwaniem stanął ten przybytek, wprowadził na stolicę pierwszego biskupa wileńskiego Andrzeja z Wasilewa, czy też Wasilona, Ważyte, z familii Jastrzębców, Polaka, zakonu braci mniejszych, biskupa cereteńskiego, niegdys spowiednika królowej węgierskiej Elżbiety, przykładnego męża i sławnego kaznodzieję.

Również się zgadzają co do miejsca, na którym wzniesiono świątynię, naznaczając je na dolinie Szwin-toroha, u stóp zamku górnego, w obrębie krzywego grodu, na miejscu gdzie stała świątynia Perkuna i gorzał wieczny ogień Znicza, przez wajdelotów strzeżony.

Świątynia pogańska, wedle Balińskiego, była drewniana, posąg zaś Perkuna stał nieco dalej, na tém samém